

# WILLA AVE W KONSTANCINIE

Kiedy w 1901 r. odbywał się huczny ślub i wesele dwojga dobrze się zapowiadających artystów: malarza Aleksandra Manna i poetki Janiny Pierożyńskiej, wszyscy byli zgodni, że stanowią idealną parę.

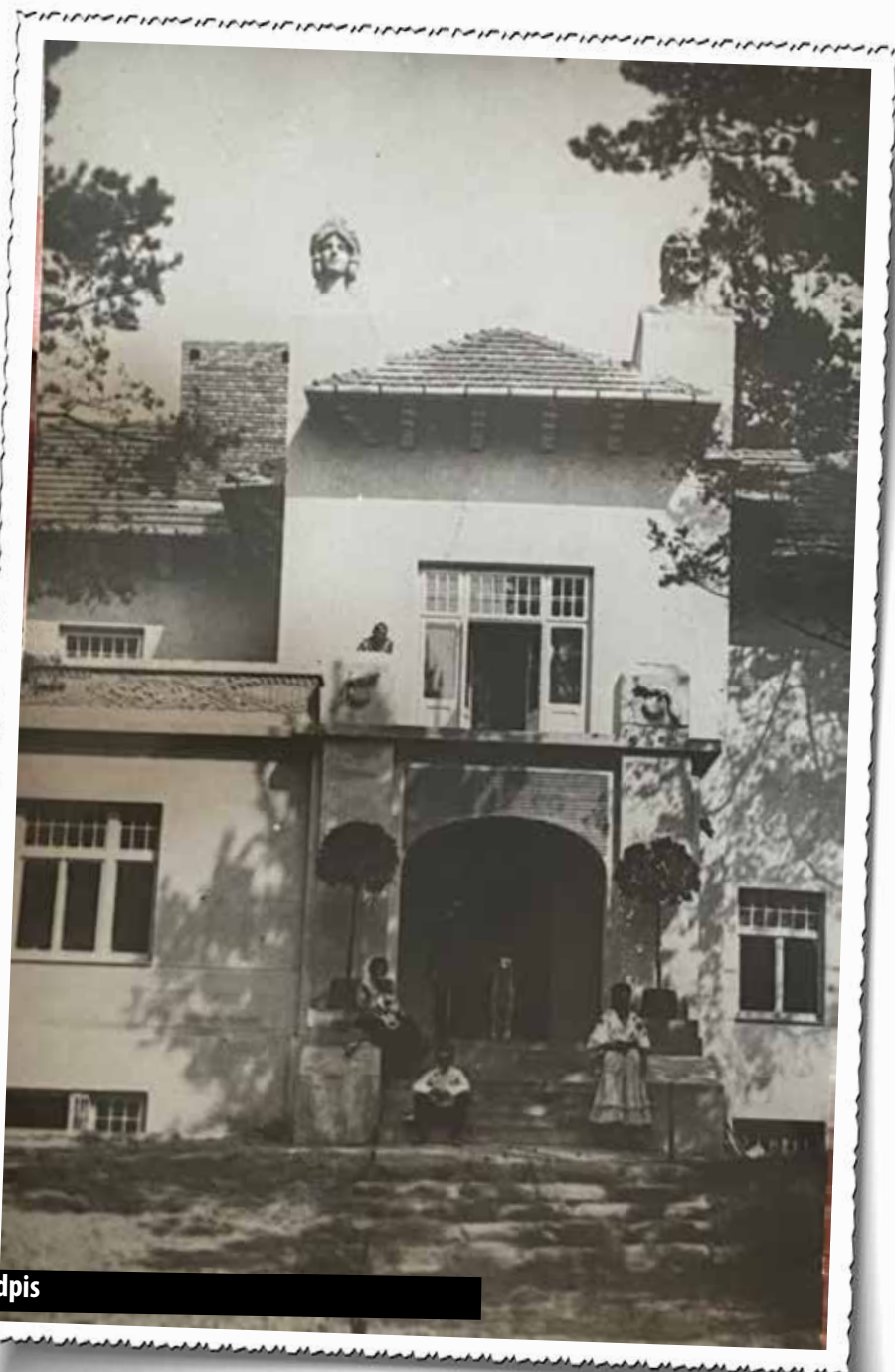
TEKST: **Andrzej Krzyżanowski**

ZDJĘCIA: **Zbiory autora**

**O**N: 32-letni pan młody, do niedawna, żył sobie beztróskim życiem bogatego dandysa i wiecznego studenta w Warszawie, a później w Monachium, kiedy spadła na niego wiadomość o śmierci jego ojca. Alfons Mann – ojciec – był założycielem i właścicielem fabryki narzędzi chirurgicznych przy ul. Nowy Świat, który z kolei po swoim ojcu Gustawie, był kontynuatorem rodzinnej tradycji firm należących do cechu nożowników, bo tak się wtedy nazywała organizacja zrzeszająca rzemieślników i producentów „narzędzi ostrych”.

W ciągu tych dwóch lat przed ślubem Aleksander ustatkował się. Musiał przejąć po ojcu kierowanie firmą – starszy brat Gustaw miał własną. Najmłodszy, niespełna 18-letni Maurycy, nigdy nie przejawiał wielkiego zainteresowania przemysłem, ale to właśnie on jeden z rodziny dostanie się po latach do encyklopedii, jako profesor literatury polskiej i romańskiej oraz założyciel katedry romanistyki na Uniwersytecie Warszawskim.

ONA: Panna młoda, choć piękna i uduchowiona pisarka, pochodząca z rodziny o tradycjach literac-



Podpis

kich (jej stryjeczny dziadek Leon, tłumacz, aktor i dramaturg, był kolegą Wojciecha Bogusławskiego, ojca naszego narodowego teatru) miała prócz tego mocny charakter odziedziczony po szlacheckich przodkach z kresowej rodziny. Wychowana w majątku ziemskim na dalekiej Ukrainie, nie zamie-

rzała dać się zamknąć w miejskich murach. Kiedy zobaczyła w prasie ogłoszenie Towarzystwa Ulepszonych Miejscowości Letniczych o świeżo założonej pod Warszawą nowej osadzie Obory-Konstancja, namówiła nie tylko męża na kupno ziemi, ale i kilkoro znajomych.





**Aleksander Mann, willa Ave, obraz ze zbiorów prywatnych**

Dużą, mierzącą 20 tysięcy łokci kwadratowych parcelę wybierali starannie: część leśną, sosnową, z kilkoma starymi dębami i bukami oraz część z dużą polaną od południa i górką. Blisko drogi do dworu Potulickich w Oborach, skarpy i projektowanego parku Grapa. Nie zamierzali mieć tylko drugiej siedziby, „latowiska”, jak większość budujących tu wille. Miało to być ich azyl i natchnienie do pracy twórczej, miejsce, gdzie będą wychowywać dzieci i prowadzić salon towarzyski – ich prawdziwy Dom.

Chcieli wybudować coś okazałego i nowoczesnego zarazem. Projekt jednego, a dwóch budynków powierzyli młodemu 29-letniemu architektowi, który właśnie wrócił do Kraju po studiach w Petersburgu.



**Poetka Janina z Pierożyńskich Mannowa  
pierwsza właścicielka willi**

Jan Heurich był synem znanego architekta, również Jana, i Bronisławy Lilpop z rodziny znanych przemysłowców. Obie, pochodzące z Niemiec, spolonizowane rodziny Mannów i Heurichów znały się długo.

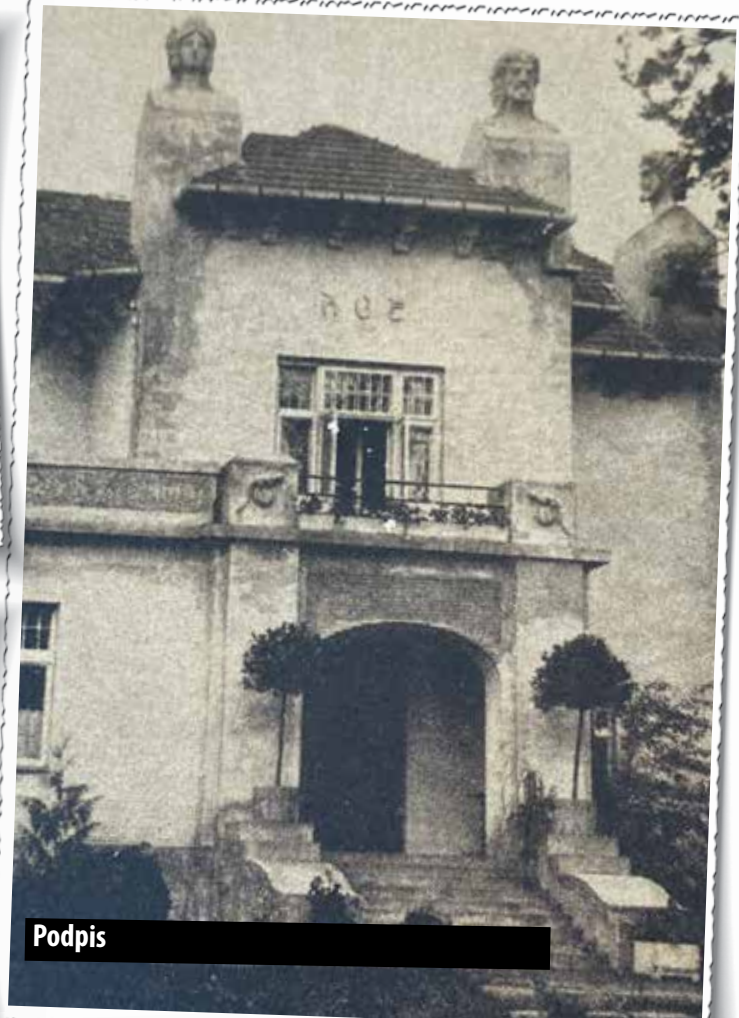
Dziś już trudno w pełni ocenić, jak ogromne wrażenie robiła na patrzących, ukończona w 1904 r. willa Ave, bo nie zachowało się osiem rzeźb górujących ponad dachem willi, głów mitologicznych postaci, kobiecych i męskich na przemian, nadnaturalnej wielkości, zdających się wołać z wysokości, na wszystkie strony świata: „AVE – bądźcie pozdrowieni!”

W leśnej części ogrodu powstała mniej okazała, gościnna willa, z secesyjną głową Dianą na froncie, czasem zwana również „małą Ave”.





Podpis



Podpis

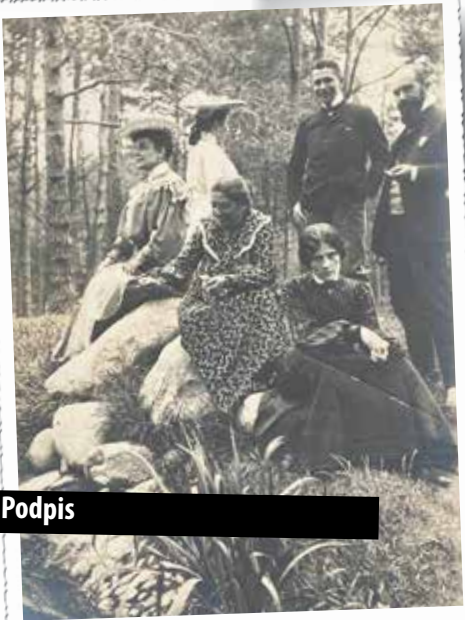


Podpis

Projekty obu willi zapoczątkowały znakomitą karierę Jana Heuricha – twórcy, między innymi do dziś istniejącego gmachu „Pod Orłami” przy ul. Jasnej w Warszawie – karierę zwieńczoną później teką ministra Kultury i Sztuki (1919-21) i profesora Politechniki.

Śmierć matki, Marii Savary Mannowej, wkrótce po zakupie parceli, przyspieszyła decyzje o budowie i przeprowadzce do Konstancina. Niedługo potem rodzina się powiększyła – urodził się syn Aleksander Mariusz.

To były złote, szczęśliwe lata dla rodziny Mannów: syn, choć słabego zdrowia, z wrodzoną astmą oskrzelową, spędzał tu cudowne dzieciństwo – podpatrywał ojca malującego pejzaże i portrety, chował się w jego pracowni graficznej w willi „Diana” na drugim końcu ogrodu przed rozpieszczającymi go nianiami i bonami, albo srogą i wymagającą matką. Zbiegał po krętych schodach do podziemi „Ave”, gdzie znajdowała się mroczna, pełna smakowitych woni kuchnia, mieszkania służby i spiżarnia z wi-



Podpis

szącymi pętami kielbas i półkami konfitur z ogrodowych malin i dzikiej róży, które już nigdy później nie będą tak słodkie.

Ten rajski okres nie trwał zbyt długo. I wojna Światowa, rozgrywająca się również tuż obok na polach oborskich kilkoma bitwami, ani nawet wojna z bolszewikami niczego

tu jeszcze na trwałe nie zmieniły, bo nim przyszedł kryzys lat 20., Aleksander stał się odpowiadać nowymi pomysłami. W 1918 r. Przeniósł fabrykę na Pragę. Zmieniła się też jej struktura – zyskała nowych udziałowców, poszukiwał nowych zleceń. Firma „Alfons Mann” zaczęła działać teraz jako spółka „Zjednoczone Zakłady Mechaniczne Alfons Mann, Jan Żelichowski i Wincenty Sekuracki”. Prócz precyzyjnych narzędzi chirurgicznych, zaczął wtedy produkować szable, kordziki i noże na zlecenia rządowe. To był czas ogromnych zmian, budowania zrębów nowej Polski, odzyskanej z niewoli od trzech zaborców po 123. latach, ale i jej obrony przed najazdem ze wschodu, kryzysów, z którymi ten wrażliwy artysta musiał sobie poradzić. Może dlatego dorastający syn Aleksandra, młody Mariusz poszedł w zupełnie innym kierunku niż artystyczne czy naukowe zamiłowania tej rodziny i wybrał prawo.

Firma dobrze funkcjonowała i rozwijała się ale potrzebowała do tego rozwoju kapitału. W roku



1926 zmieniła nazwę i formę prawną. Teraz to „Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Weterynaryjnych i Narzędzi Stalowych Ostrych Alfons Mann, Spółka Akcyjna”, która ma coraz więcej udziałowców.

Aleksander grał ostro nie tylko w życiu zawodowym, ale i prywatnym. W tym samym roku zasiadł do pokera z kilkoma przemysłowcami i znanym adwokatem Marianem Niedzielskim. Gra się mocno rozwijała, kiedy Mannowi zabrakło funduszy do postawienia na pewną kartę, szedł do przodu, zaryzykował i postawił „swoją willę w Konstancinie” do puli i... przegrał, ku swojemu zaskoczeniu i rozpaczcy – to przecież ich rodzinny dom, rodzinny azyl. Jak to powiedzieć żonie, synowi, służbie?!

Wygrany mecenas Niedzielski nie zamierzał czekać na reakcję przegranego, na wypłatę honorowego długu. Zajeżdżał do Konstancina zobaczyć i przygotować przejęcie swojej wygranej. W willi Ave przyjęła go zaskoczona poranna wizyta Janina Mann i kiedy się dowiedziała o nocnej przegranej męża, wykazała się niezwykłym opanowaniem i refleksem. Wskazała Niedzielskiemu jako wygraną willę – ten gościnny budynek willi „Diana” w rogu posesji, czyli „małe Ave”. Straciła w ten sposób swoją ukochaną „świątynię dumania”, pracownię-gabinet poetki, którą miała urządzoną tam na piętrze, stracili pracownię malarską i graficzną męża urządzoną na parterze, ale nie stracili domu.

Te przeciążenia życiowe dały jednak o sobie znać. Trzy lata później w wieku niespełna 60 lat Aleksander Mann umiera. Jego syn i młody spadkobierca dokonał po śmierci ojca dużych zmian, wyprowadzając się z matką do Warszawy, a „Ave” po rozbudowie zostaje dobrze prosperującym pensjonatem, administrowanym



**Portret Alfonsa Manna, pierwsza połowa XIX w., malarz nieokreślony**



**Franciszek Ksawery Lampi, portret Gustawa Manna po 1830 r.**



**Franciszek Ksawery Lampi, portret Anny Mannowej po 1830 r.**

przez panią Celinę Wasilewską. W poważnej prasie z tego okresu jak „Tygodnik Ilustrowany”, można znaleźć ogłoszenia o wynajmie luksusowych apartamentów z obsługą w pensjonacie „Willi Ave” w Konstancinie.

Mariusz Mann ożenił się z Krystyną z Walickich i to ona będzie ostatnią z Mannów właścicielką „Ave”. Firmą do wybuchu II wojny światowej zarządzał Zygmunt Mann, zamordowany później w 1942 r. w obozie w Auschwitz brat stryjeczny Mariusza, syn profesora Maurycego, doktor filozofii.

W tym drugim żywocie przez willę „Ave” przewinęło się sporo ludzi. Mieszkał tu słynny pisarz Stefan Żeromski, zanim nie kupił od malarza Jasińskiego nieodległą willę „Świt”.

Mieszkała tu również inna sława pisarska: Waław Gąsiorowski z żoną Astą, którego powieść „Pani Walewska” stała się podstawą scenariusza filmu zrealizowanego w Hollywood z Gretą Garbo w tytułowej roli. Prasa pisała o tym, jak mu się przydały amerykańskie doświadczenia, kiedy musiał odpierać z bronią w rękę atak na dom przed napadem, kiedy rabusie wdarli się już do środka „Ave” przez okno i równie szybko przezeń umykali, po tym jak rozległy się w ich kierunku strzały z rewolweru. Gąsiorowski został później wójtem gminy Skolimów-Konstancin, ale mieszkał już wtedy w innym pensjonacie znajdującym się w willi „Ukrainka” przy ul. Batorego.

Tu w „Ave” wychował się późniejszy kompozytor i olimpijczyk Zbigniew Turcki, mieszkał tajemniczy pan Uniejewski, którego ozdobną, mosiężną tabliczkę z nazwiskiem, znalazłem podczas remontu w piwnicy pod węglem, akurat wtedy gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej. Mariusz dokupił jeszcze dwie przylegające parcele gdzie został wybudowany domek zarządcy.

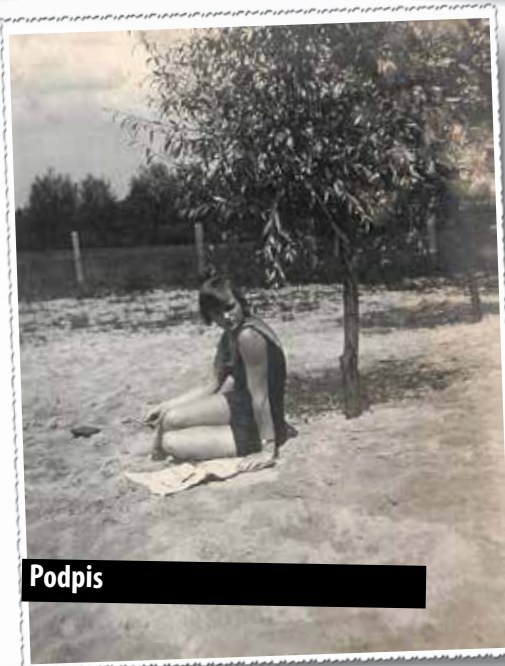


II wojna światowa skończyła to drugie prosperity tak jak skończyła ją dla całego Konstancina i dla całego naszego kraju. Mariusz jako oficer rezerwy i lotnik uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r., a potem w podziemnej Armii Krajowej. Po wojnie Fabryka Mannów została znacjonalizowana, do willi władze dokwaterowały lokatorów w ramach tzw. szczególnego trybu najmu uregulowanego powojennymi dekrety. Pan Mann, dzięki krótkiej kolaboracji z władzami komunistycznymi, zachował parter domu, w którym mieszkali wszyscy od wybuchu wojny. Pani Janina Mannowa, która dożyła wieku 91 lat, utrzymywała się z lekcji francuskiego (i muzyki, niemieckiego?). Jeszcze dziś można spotkać jej uczniów spośród najstarszych Konstancinian. Słyszałem wspomnienia o znakomitych lekcjach prowadzonych przez nią od wielu osób, które pamiętam, bo wychowywałem się w willi „Diana”, którą moi rodzice odkupili od wdowy po mecenasie Niedzielskim. Najpierw w części (wraz z lokatorami kwaterekowymi), kiedy ja się urodziłem, a potem jak dorosłem, udało nam się ją razem dokupić ją w całości.

W zagraco- nym stłoczonymi pięknymi antykami i obrazami wnętrzu, wśród resztek dawnej świetności i w zaroi- niętym chaszczami ogrodzie, z lokatorami kwaterekowymi na górze i w domku zarządcy, wychowywało się kolejne pokolenie Mannów: jedyna córka, Marta. Ulica zmieniła nazwę na XX-lecia PRL. Pani Krystyna, anglistka, prowadziła



Rodzina Mannów przed willą Ave



Podpis



Podpis

prywatne lekcje angielskiego dla dzieci. Wiąza- li jakoś koniec z końcem, ale dom powoli podupadał. Rzeźby 8 wielkich głów patrzących znad dachu willi, wykonane ponoć we Włoszech, nie wy- trzymały nasze- go klimatu i groziły zawaleniem. Funduszy na remont nie było i trzeba je było usunąć. Od czasów świetno- ści dom i ogród

zmieniły bardzo wygląd. Jedyna nadzieja, że ich córka, kształcąca się na historii sztuki UW, doczekać może lepszych czasów. Jej pasją była archi- tektura i góry. Była marzycielką ale i miała sprecyzowane plany życiowe.

I wtedy nastał ten słoneczny dzień, kiedy dwie młode dziew- czyny, studentki, zbliżyły się wol- no i jakby niepewnie do „Ave”. Po drodze spotkały naszą sąsiadkę, Donatkę Madejską z „Diany” i kiedy dowiedziały się, że Donata zna do- brze Mannów, wyrzuciły z siebie:

- Bo my właśnie do Mannów idziemy ze straszną wiadomością.
- Marta spadła z lawiną w Ta- trach. Marta nie żyje! - mówią gwał- townie, jakby już chciały pozbyć się ciężaru tej misji ponad siły. Misji

powiedzenia ro- dzicom, że ich jedyne dziecko, ich jedyne pro- mień, jedyna nadzieja, zgi-nęła, umarła.

To był nie- wątpliwie naj- gorszy dzień w dziejach „Ave” i tylko jej mury będące wtedy od blisko 70 lat świadkami i wspaniałych chwil tej rodziny i trudnych, wie- dzą, jak był to dzień straszny.

Kiedy, rok później ja zaczą- łem chodzić do pani Krystyny





**Willa Ave obecnie**

Mannowej na angielski, wszystko się tam zapadało i gasło. W 1971 r., wkrótce po śmierci córki, zgasł pan Mariusz Mann. W 1974 r. jego żona sprzedała całą posesję Papierni i nim zdążyła się wyprowadzić, umarła.

Papiernia zamierzała rozbudowywać willę na dom starców, ale dopiero po 10 latach zrobiła remont walącej się rudery. Podzieliła parter na mieszkania i dokwaterowała jeszcze 3 rodziny czyli w całym domu mieszkało już łącznie 17 lokatorów z tzw. kwaterunku.

Na początku lat 90. ulica wróciła do starej nazwy Wilanowska, ale „Ave” musiała jeszcze długo czekać na zmiany, które mnie udało się dopiero zapoczątkować i powoli wprowadzać. Właśnie po tym jak udało mi się odkupić dom od skarbu państwa, obciążony zamieszkałymi lokatorami kwaterunkowymi, a więc takimi, którym pozbycie się wiązało z zapewnieniem im tzw. lokalu zastępczego.



**Oryginalny dół do studzienki deszczowej**

Dom, posesja, jest nie tylko przedmiotem. Jest miejscem, sceną, na której rozgrywa i toczy się ludzka historia. Więzieniem lub schronieniem: ludzi, zwierząt, drzew i dzieci. Jest czymś, co cierpliwie milczy i znosi swoją opowieść rozkwitu i upadku, upadku i rozkwitu. Dzieci, już za mojej „kadencji” jako właściciela, urodziło się tu łącznie z moim synkiem Adamem, czworo.

My ludzie – jak mawiał któryś z filozofów – jesteśmy tylko epizodami w życiu przedmiotów. Mo-

**Zachowany fragment rzeźby z dachu willi**

żemy się tylko starać trafić w ten lepszy czas. Nie wszystkim taki jest dany.

AVE to dobra nazwa, znaczy „bądźcie pozdrowieni” ale i „bądźmy pozdrowieni”. A to zobowiązuje. Dlatego cieszę się, że pod jej dachem, w cieniu dużego konstanckińskiego ogrodu, zaraz po wybuchu wojny na Ukrainie, z której przecież i pochodziła Janina z Pierożynskich Mannowa, znalazła schronienie rodzina uchodźców z Ukrainy z dziećmi. Zdarzyło się to po tym, kiedy niewiele wcześniej, udało mi się wykwaterować ostatnią lokatorkę z kwaterunku, do kupionego przeze mnie i moją żoną mieszkania w bloku.

Prócz kolejnych remontów we wnętrzach willi, czeka mnie jeszcze jedno duże zadanie życiowe: przywrócenie tych wielkich ośmiu mitologicznych rzeźb, z których zachowało się jedynie parę fragmentów i zdjęcia. Najciekawsze to ich znalezione przeze mnie w ogrodzie wielkie oko jednej z żeńskich głów, które patrzy odtąd na mnie w moim gabinecie firmy, którą prowadzę na parterze willi „Ave” od 2001 r.

Odbudowa cokołów i odtworzenie i umieszczenie tam w górce tych głów to wielkie i bardzo dziś drogie przedsięwzięcie, na które nie wiem kiedy będzie mnie stać. Ale dzięki nim wizerunek i dzieje tego niezwykłego domu będą mogły zatoczyć kolejne koło Fortuny, oby jak najbardziej łaskawej dla jej mieszkańców i właścicieli a także nas wszystkich tworzących dzień po dniu historię.



przedsiębiorca, prawnik, roduwity Konstaninianin, felietonista i podróżnik

**Andrzej Krzyżanowski**